



Przyjaciół całego świata

W ubiegłą sobotę zmarł znakomity pisarz angielski, którego nazwisko znane jest młodzieży dzięki niezmiennie ciekawym, porywającym opowieściom o tajemniczych dżunglach i obyczajach ich mieszkańców. Zmarł autor „Książ dżungli”, Rudyard Kipling.

W swoich podróżach naokoło świata zwiedził Chiny, Japonję, Afrykę południową, Australję, Amerykę północną. Umiał przytem życzliwie i z zainteresowaniem patrzeć na ludzi i zwierzęta, umiał słuchać i zapamiętywać. To też z pod jego pióra snuły się niezwykle barwne opowiadania to „O kocie co chodził własnymi drogami”, to o tem, jak małemu słoniątku wyrosła trąba albo jak lampart zdobył swoje centki. Z równą życzliwością maluje Kipling życie małego Eskimosa,

tresującego swoje psy, jak przygody angielskiego chłopca w Indjach.

Kipling, wielki patriota angielski, urodził się w Indjach i znaczną część życia tam spędził i pokochał ten kraj jak swoją bliższą ojczyznę.

Barwne, bogate, a pełne niespodzianek życie Indyj odtwarza Kipling w swej powieści „Kim“, której bohater, mały chłopak—sierota wśród wielu dziwnych przygód wyrabia spozstrzegawczość, opanowanie i umiejętność radzenia sobie w najtrudniejszych okolicznościach życia, a przytem niejednokrotnie oddaje poważne usługi swej wielkiej ojczyźnie Anglii.

Podajemy poniżej urywek z tej powieści, przedstawiający słynną grę Kima.



Rudyard Kipling.

Gra w klejnoty

(Rzecz dzieje się w sklepie jubilerskim Lurgana, który jest tajnym angielskim wywiadowcą.

Mały Hindus, służący Lurgana, jest niezadowolony z tego, że jego pan zainteresował się Kimem. Lurgan chcąc go rozweselić a zarazem wyćwiczyć spostrzegawczość Kima każe Hindusowi zagrać w klejnoty).

Dziecię przestało płakać i pobiegło wgląd sklepu, skąd przyniosło miedzianą tacę.

— Daj mi!—powiedział do Lurgana.—Niech je mam z twojej ręki, żeby on nie powiedział, że wiedziałem przedtem...

— Zwolna, zwolna!—odrzekł Lurgan i z szuflady stołu nasytał na tacę pełną garść brzęczących drobiazgów.

— Teraz patrz na to, ile czasu zechcesz, obcy chłopcze!—przemówiło dziecię, biorąc do ręki starą gazetę.—Policz, a jeśli chcesz, weź w rękę. Dla mnie jedno spojrzenie wystarczy!

I odwrócił się wzgardliwie.

— Ale na czym polega ta gra?

— Kiedy już przypatrzyysz się i porachujesz i pewnym będziesz, żeś zachował w pamięci wszystko, nakryję tacę tym papierem, a ty wymienisz

Lurganowi Sahibowi¹, coś widział. Ja napiszę.

Kim pochylił się nad tacą. Było na niej piętnaście drogich kamieni.

— To bardzo łatwo—wyrzekł po upływie minuty.

Dziecię zaśłoniło tacę papierem i zaczęło pisać w książeczce.

— Pod tym papierem jest pięć niebieskich kamieni, jeden duży, jeden mniejszy i trzy małe—zaczął Kim z pośpiechem.—Cztery zielone kamienie, jeden z dziurką; jest jeden żółty kamień przezroczysty i jeden podobny do bursztynu. Są dwa czerwone kamienie i... i... policzyłem, że ich jest piętnaście... ale zapomniałem... Nie! Daj mi chwilę czasu... Jeden to kawałek kości słoniowej, pożółkłej

i szerniałej... i... i... daj mi jeszcze chwilę...

— Raz, dwa!—Lurgan Sahib rachował do dziesięciu.

Kim potrząsnął głową.

— Posłuchaj teraz mnie!—zaśmiało się radośnie dziecko.—Są dwa szafiry ze skazami: jeden wagi dwóch, drugi czterech karatów² mniej więcej. Większy z nich jest wyszczerbiony na brzegu. Jest jeden turkus z Turkiestanu³, oszepecony czarnymi żyłkami i dwa inne z napisami: na jednym imię Boga złotem wykładane, na drugim nie mogłem odczytać, bo jest pęknięty środkiem. To pięć niebieskich kamieni. Cztery szmaragdy ze skazami, jeden wydrążony w dwóch miejscach, drugi z rzeźbą...

2) Karat—jednostka wagi drogich kamieni i pereł.

3) Turkiestan—kraj w środkowej Azji.

1) Tak w Indiach nazywają Europejczyków.

1)

Szalony Ryś

I Maharadża.

Wspaniały skarogniady ogier pełnej krwi angielskiej tanecznym klusem odchodził od ganku, okrąża trawnik pełen klombów i róż, kierując się ku grabowej alei. Skrzypi nowe żółte siodło, lśnią jak srebro strzemiona, lekko, radośnie biją kopyta w chrzęszczący żwir dziedzińca. Rosły, barczysty jeździec i zrywający się w napiętych mocno cuglach koń niktą pomiędzy dwiema ścianami zbitej ciemnej zieleni szpalerów. Nie mogą się od nich oderwać rozgorzałe oczy Ryśka. Z twarzy biją mu ognie, nozdrza gwałtownie chwytają powietrze.

To przecie cud, ten wspaniały Maharadża wuja! takiego wierzchowca mieć to oszaleć można ze szczęścia. Choćby raz jeden takiego konia poczuć pod sobą, pognać cwałem—dech stracić! Niema ceny, którejby za taką rozkosz nie zapłacił.

Tymczasem przed gankiem leniwym stępem przesuwają się

— Ich waga?—zapytał obojętnie Lurgan.

— Trzy, pięć i cztery karaty mniej więcej. Jeden kawałek starego, zielonkawego bursztynu i szlifowany topaz europejski. Jeden rubin z Birmy⁴, dwukaratowy, bez skazy, drugi tej samej wielkości ze skazą. Chińska rzeźba z kości słoniowej, przedstawiająca szczura wypijającego jajko, a ostatni, to kulka z kryształu wielkości grochu, oprawiona w złoty listek!

Klasnął w ręce z radością.

— Oto twój mistrz—uśmiechnął się Lurgan Sahib.

— Ba! On zna na pamięć kamienie!—odpowiedział, rumieniąc się Kim.—Spróbujmy jeszcze raz. Z pospolitemi rzeczami, jakie obaj znamy.

Zsyпали znów na tacę różne

4) Birma—państwo w Indochinach w połudn. Azji.

drobiazgi zebrane ze sklepu i z kuchni, a dziecko wygrywało za każdym razem, aż Kim się zdumiewał.

— Zawiaż mi oczy, pomagam tylko, a nawet wtedy wyścignę ciebie z zawiązanymi oczami—zapropomował mały Hindus.

Kim tupnął z gniewem, gdy chłopiec wygrał.

— Gdyby szło o ludzi, albo o konie—powiedział—dałbym przednie radę. Ta igraszka ze szczypczykami, nożami i nożyczkami jest zanadto bagatelna.

— Ucz się na początek, a nauczaj potem dopiero—wyrzekł Lurgan. — Czy jest on twoim mistrzem?

— Niezawodnie. Ale w jaki sposób to czyni?

— Przez ciągłe ćwiczenia, dopóki się nie wprawi doskonale, a rzecz sama warta zachodu...
R. Kipling.

stara zniszczona bryczka, zaprzężona w dwa gniade, rzadko czyszczone podjezdki. Pałaca gorycz napłynęła wysoką falą do dwunastoletniego serca. To przecie zaprząg, który go dzisiaj przywiozł od babci Mrozowskiej, tatusiowej mamy, do babci Słoduchowskiej—maminej mamy. (Własnej mamy Ryś nie pamięta, ale zato obie babcie wyrrywają go sobie w czasie letnich wakacji). Te konie przywiozły go tu dziś rano, a teraz wracają do Pożen. Te szkapy—to jego, Rysia, wierzchowce! Wstydziłyby się do tego przyznać w Zagórze, ale tak jest. Na prawej, Marynie, uczył się od najdawniejszych lat jeździć oklep, a teraz, kiedy stara zanadto już się potyka, jeździ na jej córce, Pończoszce, tej z lewej strony—jeździ o tyle, o ile klacz nie jest zupełnie zajeżdżona w zaprzęgu. Możeby i nienajgorzej nawet biegała, gdyby nie była zawsze zmęczona i gdyby choć czasami dostała owsa. Ale obrok widzą pozeńskie konie tylko przed daleką drogą—a taki Maharadża dostaje ziarna tyle, ile zje! Codzień!

Ryś oddałby rok życia za parę minut cwału na Maharadży. Rozkosz takiej chwili rośnie w jego wyobraźni, olbrzymieje tembardziej, że zna całą beznadziejność swych marzeń.



Pan Prezydent na zlocie harcerskim w Spale, przed złożeniem podpisu w księdze zlotowej.

Przecie wuj odmówił dziś ostro własnemu synowi, o dwa lata od Rysia starszemu Jankowi.

— Wiesz, że na moich wierzchowcach nie jeździ nikt, prócz mnie. Masz za słabą rękę na Maharadzę. Małoż ci innych koni w Zagórze?

Koni istotnie było dosyć. Pan Słoduchowski hodował stadninę na sprzedaż, więc Janek miał własnego wierzchowca, bystrego, lecz posłusznego jak dziecko Cygana, którego teraz ustąpił Rysiowi na czas jego gościny w Zagórze, sam korzystając z młodych, ale już ujeżdżonych przez ojca i furmana trzylatków. Jeździli więc chłopcy codzień.

Rysiowi jednak Maharadza nie dawał spokoju. Juźci, że w porównaniu z Pończoszką Cygan był królewskim rumakiem, ale cóż, kiedy taki był spokojny, jazda na nim nie dostarczała żadnych wzruszeń. Maharadza śnił mu się na jawie w dzień i budził go w nocy. Czuł go już niemal pod sobą, słyszał klaskanie kamieni, chrzęst siodła. Roił jakieś bajeczne okazje, nieprawdopodobne awantury, które wrzucą go na grzbiet niedosiężnego rumaka.

I przyszło... i stało się...

H. O.

(C. d. n.).

Od Redakcji

Z przyczyn od redakcji niezależnych „Słówko“ od lutego przestaje wychodzić. Bieżący numer jest więc ostatnim. Musimy choć z wielkiem żalem pożegnać was, mili czytelnicy.

Jednocześnie podajemy do wiadomości, że „Słówko“ zawierało treść taką samą, jak wychodzący równocześnie tygodnik dla młodzieży „Ruń“, który nadal będzie wydawany.

Zachęcamy tedy gorąco tych z pośród was, którzy się żywiej „Słówkiem“ interesowali, byście zaprenumerowali „Ruń“ — pisemko niezwykle tanie (pojedynczy egz. kosztuje 5 gr. na miejscu).

Prenumerata roczna zł. 1 gr. 60, z przesyłką pocztową zł. 2 gr. 50; miesięczna gr. 20, z przesyłką poczt. gr. 30.

Imieniny Pana Prezydenta

Zuchy, dzień 1 lutego, to dzień imienin Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego, to święto Najdostojniejszego Gospodarza naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a więc i święto wszystkich obywateli.

Wicie jak bardzo kocha Polskę nasz Prezydent, jak wiele dla Niej już zrobił i jak codzień bez wytchnienia dla Jej dobra pracuje.

Pan Prezydent jest również

najwyższym protektorem Harcerstwa. W ubiegłym roku udzielił swojej rezydencji Spały na zlot jubileuszowy, a i zuchy w dniu 14 lipca 1935 r. defilowały przed Najwyższym Dostojnikiem Państwa.

Wszystkie więc zuchy pomodlą się serdecznie, aby Bóg pomagał naszemu drogiemu Solenizantowi w trudnym i ciężkim obowiązku, jakim jest rządzenie państwem. A. S.



Zuchy z Kościeniewicz w Wilnie

(Dokończenie).

Po modlitwie w kościele Św. Teresy, udała się gromadka na tajemniczą wyprawę do lochów bazyliuszka na Bakszcie.

Niejedno serce zadrgało trwogą, a nuż z ciemnych czełści wysunie się smok z ogniem ziejącą paszczą?

Ale zaraz opanowały dzielne zuchy swój strach, gotowe były nawet walczyć ze smokiem, który niestety się nie ukazał.

Na tej bohaterskiej wyprawie zakończyły zuchy pierwszego dnia swoje zwiedzanie miasta.

Po obiedzie i odpoczynku w schronisku wycieczkowem zaczęło się majsterkowanie. Czy wszystkie zuchy wiedzą, co to jest majsterkowanie? Są to cudowne czary, pod wpływem których zmienia się wszystko wokoło. To też po godzinie majsterkowania zamieniła się sala schroniska w śliczne, zuchowe mieszkanie. Strzegły go siedzące na oknie krasnale, rozweselały biegnące po ścianach szlaczki „grzybowych ludków”. Na głównej ścianie wisiał drewniany krzyżyk.

Wszystko to zrobiły zuchy zaczarowanemi przez druchnę Wackę paluszkami.

Po majsterkowaniu cały dom pełen był śmiechu i radości—zuchy wesoło się bawiły i śpiewały.

Miłe były te zabawy i śpiewy, ale najbardziej lubiły zuchy wędrówki po mieście. Oczekiwały na nie od samego rana.

Czegóż nie widziały ich „wszystkowidzące” oczy?

Oglądały one górę Zamkową i katedrę, widziały dziedziniec uniwersytecki. Oglądały maszyny do przeróbki lnu w Towarzystwie Lniarskiem, w fabryce „Lignopol” dowiedziały się, jak robią różne szczotki. „Wszystkie pożyteczne, wszystkie bez wyjątku, bo bez szczotek wszakże nie będzie porządku”.

„Szybkochodzące” nogi zaprowadziły je również do dużego sklepu. Śmiały się tu do zuchów barwne laleczki, uśmiechały się różne inne zabawki. Ale zuchy mocno ścisnęły w piastkach przywiezione ze sobą oszczędności i nie wydały z nich ani grosika.

Pieniądze chowały skrzętnie na ostatni dzień.

Przed wyjazdem dopiero zaczęło się kupowanie.

Kupowały zuchy upominki mamusi—a sobie nic.

Kupowały prezenty tatusiowi—a sobie nic.

Kupowały rodzeństwu—a sobie nic, a nic.

Całkiem o sobie zapomniały.

Uważały, że im wystarczy wspomnienia z pobytu w mieście, no i wielki skarb, który na Rossie, na grobach obrońców Wilna otrzymały—gwiazdka.

Pozostawiły zuchy po sobie miłe wspomnienia u druchen i u „Wiewiórek”, które je w schronisku odwiedziły. Ale o tem napiszą może same „Wiewiórki”.

N. P.

Zuchy przygotowują się do sprawności „majster—klepki“.

Idzie dziadzio mrok, człapu, człapu, człap...

Czas już do domu zuchy!

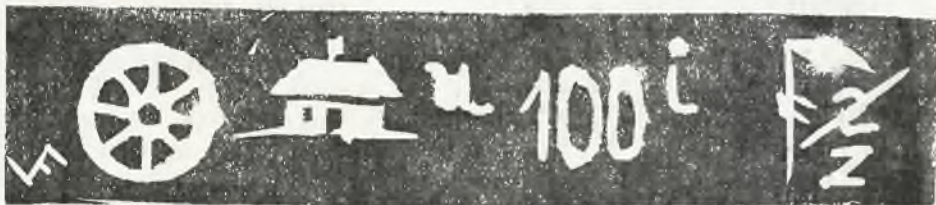
W pokoju mama zapaliła już lampkę i zabrała się do szycia. A cóż robią zuchy, po odrobieniu lekcji? Zuchy majsterkują. Z szuflady zucha wywędrowuje na świat Boży pudełko pełne skarbów najdroższych, nikomu z dorosłych niepotrzebnych: szpulki, druciki, szpilki, stare pudełka, papier. Zuch umie doskonale naprawić braciszkowi lub siostrzyczce zabawkę, umie również zrobić wiele ciekawych i poży-

tecznych rzeczy. W ciągu długich wieczorów zimowych można moc dziwów zmajstrować.

Może spróbujecie wystrugać z drzewa krzyżyk, zrobić teczkę do listów, lub inną rzecz.

Zabierajcie się szybko do pracy, bo na wiosnę (w połowie kwietnia) odbędzie się wystawa waszych prac. Kto dostarczy na wystawę dużo ładnych rzeczy, dostanie sprawność majster-klepki. Ciekawam, która gromada będzie takich majstrów najwięcej miała.

R E B U S



N A S Z E L I S T Y.

Dzieciom szkoły powszechnej w Niedźwiadnej dziękujemy za list. Umieścimy niebawem w „Runi“ jeszcze parę nowel z życia ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tytuły komedijek postaramy się podać w jednym z następnych numerów piśmka.

Wydawca Stanisław Mackiewicz. Redaktorka Wanda Achrem-Achremowiczowa